

Aleksander Dumas

**Trzej
muszkietierowie**



WYDANIE BEZ SKRÓTÓW

K Kolorowa
Klasyka



Aleksander Dumas

Trzej muszkietierowie

Tłumacz nieznany

Tekst na podstawie wydania z 1927 r., wyd. Biblioteki Rodzinnej, Warszawa.

Redakcja i korekta:

Agnieszka Antosiewicz, Maria Zagnińska

Ilustracje:

Łukasz Ciaciuch,

shutterstock: Natalia Sheinkin

ISBN 978-83-7517-757-2

© Copyright by Wydawnictwo GREG® Sp. z o.o.

2018

Wydawnictwo GREG®

ul. Klasztorna 2B, 31-979 Kraków

tel. (12) 680 15 50

www.greg.pl

Księgarnia internetowa: www.greg.pl

Znak firmowy GREG® zastrzeżony w Urzędzie Patentowym RP.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana
lub przedrukowana bez pisemnej zgody Wydawnictwa GREG®.

Okładka:

Małgorzata Pasterczyk

Skład i łamanie:

Pracownia Register

Rozdział IV

Ramię Atosa, szarfa Portosa i chustka Aramisa

D'Artagnan, rozpędziwszy się, przebył przedpokój w trzech susach i wypadł na schody, które w mgnieniu oka przeskoczyć zamyślał, nie licząc ich bynajmniej, gdy, sadząc z głową naprzód wyciągniętą, natknął się na wychodzącego od pana de Tréville drzwiami bocznymi muszkietera i tak go uderzył czołem w ramię, iż ten z bólu ryknął nieledwie.

– Przepraszam – rzekł, chcąc pędzić dalej – przepraszam, bardzo mi się spieszy.

Zaledwie jednak postąpił krok, gdy dłoń żelazna schwyciła go za przepaskę i powstrzymała w miejscu.

– Śpieszy ci się! – krzyknął muszkieter, blady jak całun śmiertelny – i dlatego potrącasz mnie, mówiąc: „Przepraszam”, i myślisz, że to mi wystarczy? O! Nie tak bardzo, mój młokosie. Czy sądzisz, że skoro słyszałeś dzisiaj pana de Tréville, ostro do nas przemawiającego, to możesz już traktować nas, jak on się do nas odzywa? Mylisz się, mój kochany, bo ty nie jesteś panem de Tréville!... O, co nie, to nie!

– Na honor – odparł d'Artagnan, poznając Atosa, który po opatunku dokonanym przez doktora wracał do mieszkania – na honor, nie zrobiłem tego umyślnie; mówię więc: „Przepraszam” i to mi się wydaje dostatecznym. A zwracam uwagę pana – powtórzył – że, słowo honoru, śpieszy mi się i to bardzo śpieszy. Puszczaj mnie pan, proszę.

– Panie – rzekł Atos, puszczając go – jesteś nieokrzesany. Widać z daleka przybywasz.





D'Artagnan opowiedział wypadki dnia poprzedniego ze wszelkimi szczegółami: jak nie mogąc zasnąć z radości na myśl oglądania Jego Królewskiej Mości, przyszedł do swoich przyjaciół na trzy godziny przed posłuchaniem; jak udali się razem do domu gry i jak dlatego, że obawiał się uderzenia piłką w twarz, wyszydzony został przez Bernajoux i wreszcie, jak ten swoich drwinek o mało co życiem nie przyplacił, a pan de la Trémouille, który nie zawinił niczym, o mało co nie postradał pałacu.

– To dobrze – mruknął król – tak, i księżę opowiadał to samo. Biedny kardynał! Siedmiu ludzi w przeciągu dwóch dni, i to najdroższych swoich. Ale dosyć już tego. Panowie, słyszycie! Dosyć: zapłaciliście sobie za ulicę Feron i powinniście już być zadowoleni.

– Jeśli Wasza Królewska Mość jest zadowolony – rzekł Tréville – to i my także.

– Tak, jestem zadowolony – rzekł król, biorąc garść złota z ręki la Chesnaye'a i kładąc je do ręki d'Artagnana. – A oto – rzekł – dowód mojego zadowolenia.

W owych czasach pojęcie godności, dziś tak rozpowszechnione, nie było jeszcze w modzie. Szlachcic brał pieniądze królewskie, bynajmniej nie czując się upokorzonym. D'Artagnan więc bez żadnych ceregieli schował pieniądze do kieszeni, rozwodząc się w podziękowaniach dla Jego Królewskiej Mości.

– No – rzekł król, spoglądając na zegar – a teraz, kiedy już jest wpół do dziewiątej, oddalcie się; bo, jak wam mówiłem, oczekuję kogoś o dziewiątej. Dziękuję za przywiązanie wasze, panowie. Wszak mogę na nie liczyć, nieprawdaż?

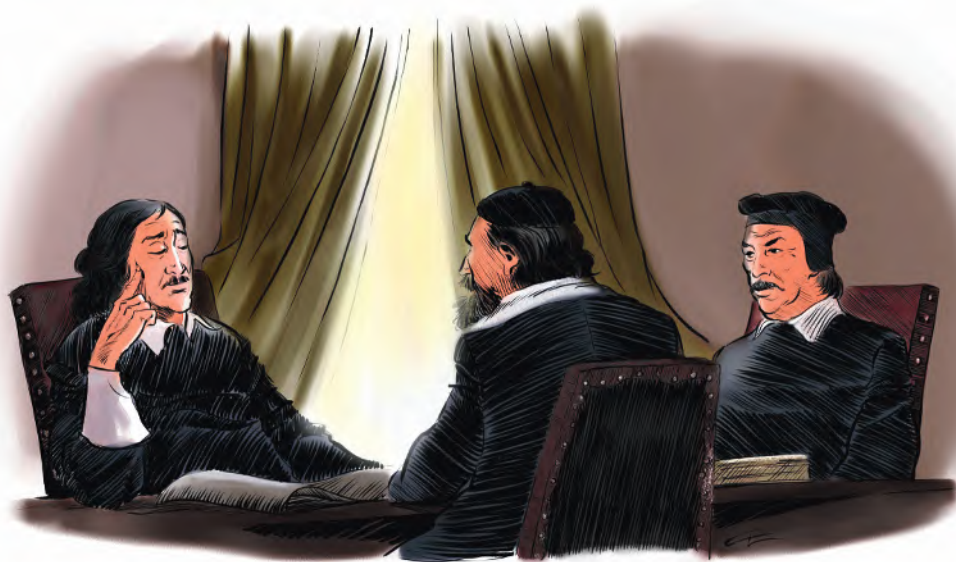
– O! Najjaśniejszy Panie – jednym głosem wykrzyknęli trzej towarzysze – na ćwierci porąbać się damy dla Waszej Królewskiej Mości.

– Dobrze, dobrze, pozostaniecie jednak cali, to lepiej, bo będziecie mi użyteczni. De Tréville – dodał król półgłosem, kiedy tamci czterej oddalili się – skoro nie masz miejsca w muszkietkach, a zresztą postanowiliśmy, że dla wejścia do zgromadzenia tego trzeba odbyć nowicjat, umieść tego młodzieńca w kompanii pana des Essarts, twojego szwagra. A! Do licha! De Tréville, jak ja się cieszę na myśl o krzywej minie kardynała; będzie wściekły, ale wszystko mi jedno, jestem w swoim prawie.

I pożegnał skinieniem ręki pana de Tréville, który dopędził swoich muszkietarów i zastał ich dzielących się z d'Artagnanem czterdziestoma pistolami. A kardynał, jak powiedział król, wściekły był rzeczywiście, tak wściekły, że przez tydzień cały nie był na szachach u króla, co temu ostatniemu nie przeszkadzało najuprzejmiej uśmiechać się do niego i przy każdym spotkaniu najpięszczośliwym głosem zapytywać:

– I cóż, panie kardynale, jak się miewają ten twój biedak Bernajoux i ten nieszczęśliwy Jussac?





archaniołów i aniołów. Najniżsi klerycy, jako to: diakoni i zakrystiani, błogosławią kropidłem, które przedstawia nieskończoną ilość palców błogosławiących. Oto uproszczenie przedmiotu, *argumentum omni denudatum ornamento*⁹⁸. Zrobiłbym z tego – kończył jezuita – dwa tomy tej objętości.

I porwany zapaleń uderzył w świętego Chryzostoma in folio, pod którego ciężarem stół się ugiął. D'Artagnan drgnął.

– Zapewne – odezwał się Aramis – oddaję sprawiedliwość wszelkim pięknościom tego tematu, lecz jednocześnie uważam go za zbyt trudny. Co do mnie, wybrałem tekst następujący: *Non inutile est desiderium in oblatione*, albo co lepiej będzie: trochę żalu nie zawadzi w ofierze Panu.

– Stój, ani słowa! – zakrzyczał jezuita – bo teza ta trąci herezją; zdanie podobne znajduje się w *Augustinusie* heretyka Janseniusa, którego księga prędzej czy później spalona zostanie rękami kata. Miej się na baczności, młody przyjacielu; dążysz do zasad fałszywych, zgubisz się, młodzieńcze!

– Zgubisz się – powtórzył proboszcz, smutnie kiwając głową.

– Poruszasz tę sławną sprawę wolnej woli, będącą śmiertelnym szkopułem. Dajesz ucho podszeptom Pelagijczyków i pół-pelagijczyków⁹⁹.

⁹⁸ *Argumentum omni denudatum ornamento* – łac. argument dodający blasku.

⁹⁹ *Pelagijczycy* – wyznawcy pelagizmu. Był to nurt teologiczny stworzony przez brytyjskiego mnicha Pelagiusza (ok. 360 – ok. 435), uznany potem przez Kościół za herezję. Główne założenia pelagizmu to m.in.: zdolność człowieka do samodzielnego wyzwolenia się z grzechu, odrzucenie skażenia całej ludzkości grzechem pierworodnym (jego skutki ponosił według Pelagiusza tylko Adam) i założenie, że Adam dał przykład popełniania grzechu, ale nie zdeteminował nim ludzkiej natury. Pelagiusz uważał też, że wolna wola człowieka nie jest niczym ograniczona i los człowieka jest w pełni zależny od niego samego, odrzucając tym samym doktrynę łaski św. Augustyna (będącej rodzajem Boskiej pomocy i wpływającej na użycie wolnej woli do działania prowadzącego do zbawienia), obowiązującej w Kościele.

– Ależ, ojciec wielebny... – bąknął Aramis, ogłuszony nieco gradem argumentów spadających mu na głowę.

– Jakże mi dowiedziesz – przerwał jezuita – że kto się Bogu oddaje, powinien żałować świata? Posłuchaj przecież tego ze wszech stron niezbitego rozumowania: Bóg jest Bogiem, a świat jest diabłem. Żałować świata to znaczy żałować diabła, taki stąd wniosek wypływa.

– I ja mówię to samo – zawtórował proboszcz.

– Ależ zmiłujcie się... – począł znowu Aramis.

– *Desideras diabolum*¹⁰⁰, nieszczęsny! – zakrzyczał jezuita.

– On diabła żałuje! A! Młodzieńcze! – z jękiem odezwał się proboszcz – nie żałuj diabła, błagam cię.

D'Artagnan czuł, że głupieje; zdawało mu się, że jest w domu wariatów i że sam zwariuje, jak ci, na których patrzył. Ale zmuszony był milczeć, nie rozumiejąc języka, którym wobec niego mówiono.

– Proszę mnie jednak wysłuchać – odezwał się Aramis grzecznie, z pewnym jednak zniecierpliwieniem – ja nie mówię, żebym żałował; nie, nigdy bym nie wygłosił zdania niezgadającego się z wiarą powszechną.

Jezuita wznosił ręce ku niebu, proboszcz wyciągnął je jeszcze wyżej.

– Więc nie, ale przynajmniej na to się zgódźcie, że nie przystoi ofiarowywać Panu tego, do czego jesteśmy zniechęceni najzupełniej. Czy mam słuszność, d'Artagnanie?

– Ja myślę, że masz, do diabła starego! – zawołał tenże.

Proboszcz z jezuitą podskoczyli na krzesłach.

– Oto mój punkt wyjścia i oto mój wniosek: świat nie jest bez powabu, porzucam go, zatem spełniam ofiarę; Pismo zaś twierdzi stanowczo: czyńcie ofiary Panu.

– To prawda – odezwali się przeciwnicy jak jeden mąż.

– A zresztą – mówił dalej Aramis, szczypiąc się w ucho, aby zróżowiało, jak trząsał rękami, żeby zbielały – a zresztą na ten temat ułożyłem wiersz, który w roku zeszłym przedstawiłem panu Voiture, a podobał mu się nieskończenie.

– Wiersze! – z pogardą wyrzekł jezuita.

– Wiersze! – powtórzył proboszcz bezmyślnie.

– Powiedzże je, powiedz – zawołał d'Artagnan – to nas rozerwie cokolwiek.

– O nie, bo one są w duchu religijnym – odparł Aramis – jest to wierszowana teologia.

– Tam do diabła – mruknął d'Artagnan.

– Posłuchajcie – rzekł Aramis ze skromną miną, nie bez cechy pewnej obfudy.

*Wy, co za szczęściem przyszyły tęsknicie,
Wlokąc dni smutne w ciężkiej niedoli,*

¹⁰⁰ *Desideras diabolum* – tac. pragniesz diabła.





Pobiegła do szkatułki ozdobnej, stojącej na toalecie, otworzyła ją drżącą ręką, wyjęła sztylet w złotej oprawie, z ostrzem cienko zakończonym i jednym skokiem rzuciła się na d'Artagnana.

Pomimo znanej odwagi młodzieniec przeląkł się; przeląkł się twarzy zmienionej, oczu rozszerzonych okropnie, bladej śmiertelnej i ust do krwi przygryzionych; cofnął się do ściany, jak gdyby ujrzał żmiję, pelzającą ku sobie... i ręką zimnym potem oblaną ujął za szpadę i z pochwy ją wyciągnął. Milady, na nic nie zważając, darła się do niego i starała się ostrzem do gardła mu dostać, a szpadę wytrącić z ręki. D'Artagnan do tego nie dopuścił i końcem szpady mierzył raz w oczy, to piersi kobiety, a zasłaniając się w ten sposób, cofał się ku drzwiom pokoiku Katty. Milady przez ten czas rzucała się na niego, jak wściekła, rycząc ze złości straszliwie. Wyglądało to na pojedynek, toteż d'Artagnan odzyskiwał powoli krew zimną.

– Dobrze, piękna pani, doskonale! – mówił – lecz na Boga, uspokój się albo narysuję ci szpadą drugi kwiat lilii na pięknej twojej buzi...

– Podły! Nikczemny! – syczała milady.

D'Artagnan, szukając ciągle drzwi, trzymał się odpornie.

Słyszając wrzawę i hałas, jaki czynili, on, przewracając meble, ona, aby się dostać do niego, on zasłaniając się przed nią tymiż meblami, Katty drzwi otworzyła. D'Artagnan jednym skokiem wypadł z sypialni milady do pokoiku służącej i, szybki jak błyskawica, zamknął drzwi za sobą, oparł się o nie całym ciężarem, a tymczasem Katty zasuwawała rygle i zapory.

316

Wtedy milady próbowała wyważyć drzwi zamykające jej drogę, lecz okazało się to nad siły kobiety. Gdy się przekonała nareszcie, że nic nie poradzi, biła ostrzem sztyletu w drzewo, aż koniec jego na drugą stronę przechodził. Uderzeniom towarzyszyły przekleństwa straszne...

– Prędszej, Katty, prędszej – rzekł d'Artagnan półgłosem, gdy już drzwi zabarykadowali – wyprowadź mnie z pałacu, bo jeżeli zostawimy jej czas na opamiętanie, każe mnie zamordować lokajom.

– Nie możesz przecież wyjść – rzekła Katty – jesteś prawie bez ubrania...

– To prawda – odpowiedział, spostrzegłszy wtedy dopiero, w jakim się znajdował kostiumie – to prawda; ubierz mnie jak będziesz mogła, lecz śpieszmy się; pojmujesz, że tu idzie o życie!

Katty pojmowała aż nadto dobrze; odziała go też prędko w jakąś suknię kraciatą, wsadziła mu na głowę duży kapelusz z woalem i dała płaszcz szeroki; pantofle włożył na gołe nogi.

W takim stroju dobra dziewczyna pociągnęła go na schody. Czas już był wielki, milady bowiem na gwałt dzwoniła i rozbudziła całą służbę. Odźwierny właśnie otworzył bramę i przepuścił d'Artagnana w chwili, gdy milady na wpół naga krzyczała z okna:

– Nie otwierać bramy!





– Panie Felton! – rzekł Buckingham. – Wyjdiesz stąd i udasz się do aresztu wojskowego w tej chwili.

– Wysłuchasz mnie do końca, milordzie. Uwiodłeś młodą dziewczynę, znieważyles ją, splamiłeś; napraw swą winę, wypuść ją na wolność, nic więcej nie będę wymagał.

– Nie będziesz wymagał? – rzekł Buckingham, patrząc na Feltona z podziwieniem i wymawiając dobitnie te słowa.

– Milordzie – ciągnął Felton, popadając w coraz większą egzaltację – milordzie, strzeż się, cała Anglia znużona już twoimi występkami; milordzie, nadużyłeś władzy królewskiej, którą posiadałeś bezprawnie, wstrętny jesteś ludziom i Bogu; Stwórca ukarze cię później, lecz ja uczynię to dziś jeszcze.

– O! Tego już za wiele! – krzyknął Buckingham i posunął się ku drzwiom. Felton zagroził mu drogę.

– Proszę pokornie – powiedział – podpisz pan rozkaz uwolnienia milady de Winter; pomyśl, że to kobieta, którą czci pozbawiłeś.

– Odsuń się, mój panie – rzekł Buckingham – albo zawołam ludzi i każe cię zakuć w kajdany.

– Nie zawołasz – przerwał Felton, zasłaniając sobą dzwonek umieszczony na gerydonie⁹⁸ srebrem inkrustowanym – strzeż się, milordzie, albowiem znajdziesz się w rękę Boga – mściciela!

– W rękę szatana, chciałeś powiedzieć – zawołał Buckingham, podnosząc głos, aby zwrócić uwagę służby, lecz wprost jej nie przyzywając.

– Podpisz, milordzie, podpisz uwolnienie milady de Winter – rzekł Felton, podsuwając papier księciu.

– Przemocą? Żartujesz chyba!... Hola, Patrycy!

– Podpisz, milordzie!

– Nigdy!

– Nigdy?

– Do mnie! – krzyknął książę i jednocześnie porwał za szpadę.

Felton nie dał mu czasu na wyjęcie jej z pochwy; trzymał na piersiach otwarty nóż, którym milady się zraniła, i jednym skokiem był już przy księciu.

W tej chwili właśnie Patrycy wszedł do sali, wołając:

– Milordzie! List z Francji!

– Z Francji! – krzyknął Buckingham, zapomniawszy o wszystkim na myśl, od kogo list ten może pochodzić.

Felton skorzystał z tego i zagłębił mu nóż w boku, po samą rękojęść.

– A! Zdrajco!... – jęknął Buckingham. – Zabiłeś mnie...

– Na pomoc! – wrzasnął Patrycy.

⁹⁸ *Gerydon* – trójnożny stolik, służący zwykle jako podstawa pod ozdobne wazy albo bukiety z kwiatami.





SPIS TREŚCI

TOM I

Rozdział I 7	Rozdział VIII 75	Rozdział XV 130	Rozdział XXII 184
Rozdział II 20	Rozdział IX 82	Rozdział XVI 136	Rozdział XXIII 190
Rozdział III 28	Rozdział X 88	Rozdział XVII 145	Rozdział XXIV 198
Rozdział IV 37	Rozdział XI 96	Rozdział XVIII 155	Rozdział XXV 205
Rozdział V 44	Rozdział XII 109	Rozdział XIX 161	Rozdział XXVI 219
Rozdział VI 53	Rozdział XIII 115	Rozdział XX 168	Rozdział XXVII 232
Rozdział VII 68	Rozdział XIV 122	Rozdział XXI 177	

TOM II

Rozdział I 249	Rozdział XII 325	Rozdział XXIII 406	Rozdział XXXIV 476
Rozdział II 260	Rozdział XIII 332	Rozdział XXIV 411	Rozdział XXXV 486
Rozdział III 266	Rozdział XIV 338	Rozdział XXV 419	Rozdział XXXVI 490
Rozdział IV 272	Rozdział XV 348	Rozdział XXVI 424	Rozdział XXXVII 500
Rozdział V 278	Rozdział XVI 355	Rozdział XXVII 430	Rozdział XXXVIII 503
Rozdział VI 285	Rozdział XVII 361	Rozdział XXVIII 436	Rozdział XXXIX 508
Rozdział VII 293	Rozdział XVIII 367	Rozdział XXIX 442	Rozdział XL 511
Rozdział VIII 300	Rozdział XIX 371	Rozdział XXX 452	Epilog 518
Rozdział IX 306	Rozdział XX 376	Rozdział XXXI 457	
Rozdział X 312	Rozdział XXI 389	Rozdział XXXII 463	
Rozdział XI 318	Rozdział XXII 400	Rozdział XXXIII 472	

„ – A teraz, panowie – rzekł d'Artagnan, nie troszcząc się bynajmniej o wyjaśnienie postępowania swego Portosowi – wszyscy za jednego, jeden za wszystkich, to nasze hasło, nieprawdaż?

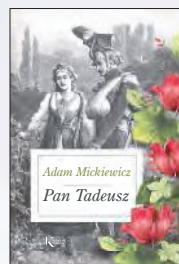
– Jednakże... – zaczął Portos.

– Ręka do góry i przysięgnij! – zawołali razem Atos i Aramis.

Zwyciężony przykładem, klnąc z cicha, Portos podniósł rękę i cztery towarzysze powtórzyli rotę przysięgi, podyktowanej przez d'Artagnana.

– Wszyscy za jednego, jeden za wszystkich! (...)”

W serii Kolorowa Klasyka polecamy także:



ISBN 978-83-7517-757-2



9 788375 177572 >

Wydawnictwo GREG
ul. Klasztorna 2B 31-979 Kraków
www.greg.pl

wydawnictwo edukacyjne

GREG®